

ANEKS

Głosy w dyskusji podczas VI Forum Geografów Polskich
„Priorytety badawcze i aplikacyjne geografii polskiej”,
które odbyło się w dniach 6–7 maja 2010 roku
w Instytucie Geografii Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
(nadesłane przez uczestników, w porządku alfabetycznym)

Iwona Jażdżewska

Wydział Nauk Geograficznych

Uniwersytet Łódzki

Chciałabym zabrać głos w sprawie propozycji utworzenia nowego kierunku geoinformacja/geoinformatyka na studiach geograficznych, który został wypracowany przez zespół geografów z kilku wiodących uczelni w Polsce i przedstawiony w dniu wczorajszym przez Pana Prof. Zbigniewa Zwolińskiego. Z uwagą wysłuchałam kilku wypowiedzi uczestników dyskusji, którzy – oglądnie mówiąc – nie widzieli potrzeby tworzenia tego kierunku, a wręcz spodziewali się z jego powodu dezintegracji nauk geograficznych. Moim skromnym zdaniem niepokój jest przedwczesny, gdyż geoinformacja integruje, a nie rozbija – jak to sugerowano – geografię. Integracja ta zachodzi w kilku płaszczyznach, wspomnę o trzech, według mnie kluczowych:

1. Inicjatywa stworzenia nowego kierunku podjęta przez Prof. Zbigniewa Zwolińskiego i Prof. Jacka Kozaka zintegrowała geografów z różnych polskich uczelni, a także różnych specjalności zarówno geografii fizycznej, jak i społeczno-ekonomicznej, którzy pracowali wspólnie z myślą o podniesieniu rangi i jakości kształcenia geografii. Ich kilkakrotne spotkania i liczne dyskusje pokazały, że problem kształcenia w zakresie geoinformacji jest poważny, ale wspólnie można go będzie rozwiązać.
2. Geoinformacja integruje również przedmioty kształcenia dotychczas wykładane na studiach geograficznych, gdyż pozwala na realizację szerokich fizyczno-ekonomicznych projektów studenckich, które dzięki niej będą mogły być prowadzone na wysokim poziomie, ze standardami nauczania i wnioskowania XXI wieku.
3. Geoinformacja integruje geografów z geodetami, urbanistami oraz planistami, geograf będzie wiodącym, a nie podrzędnym uczestnikiem spotkań, na których podejmowane są decyzje w zakresie ochrony środowiska, planowania przestrzennego etc.

Sadzę, że dobrym przykładem nawiązującym do mojego uzasadnienia jest wystąpienie Prof. Grzegorza Węclawowicza o swoich doświadczeniach i wkładzie geografów w tworzenie studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania miasta na przykładzie Krakowa. Profesor zwrócił m.in. uwagę na potrzebę znajomości geoinformacji do kompleksowych analiz, wizualizacji danych przestrzennych w trakcie pracy nad jego powstaniem. Absolwenci geografii przechodzą jedynie krótki kurs GIS w ramach minimum nauczania geografii. Kurs ten jest niewystarczający i istnieje uzasadniona potrzeba uczenia GIS w szerszym niż dotychczas zakresie. Poza tym we wcześniejszej dyskusji wspomniano konieczność wskazywania w profilu absolwenta, jakie nabyte on w trakcie studiów umiejętności, szczególnie te potrzebne na rynku pracy. Uważam, że osoby znające GIS nie tylko w teorii, ale również w praktyce są bardzo poszukiwane przez pracodawców, dlatego absolwenci geografii potrafiący posługiwać się tym systemem mieliby większe szanse na zdobycie pracy. Wdrażana obecnie w Polsce dyrektywa Unii Europejskiej INSPIRE będzie wymagała rzeszy pracowników o tych umiejętnościach.

Chciałabym nawiązać jeszcze do wstąpienia Prof. Bożeny Wojtowicz pt. *Popularność geografii jako kierunku studiów*. Pani Profesor zauważyła przykry dla naszego środowiska nauczycieli akademickich fakt spadającej popularności geografii jako kierunku studiów i wskazała na jej marginalizację (nie jest już wśród 20 najczęściej wybieranych kierunków) na rzecz innych kierunków. Jako przykład wskazała turystykę i rekreację, która „zabiera” studentów geografii. Taki stan rzeczy ma kilka przyczyn, ale jedną z nich jest zapewne odrzucenie kilka lat

temu propozycji stworzenia kierunku geografia turystyki, który został zaproponowany przez Prof. Stanisława Liszewskiego z zespołem z Instytutu Geografii Miast i Turystyki Uniwersytetu Łódzkiego. Mieli oni 25-letnie doświadczenie w prowadzeniu geografii turystyki, ale propozycja kierunku o tej nazwie nie zyskała akceptacji. Jeśli projekt kierunku geoinformacja również nie zyska akceptacji, być może za kilka lat okaże się, że marginalizacja geografii posuwa się dalej, a jej przyczyną będzie brak nowoczesnej oferty kształcenia w zakresie geoinformacji.

Prawdopodobnie kierunek geoinformacja/geoinformatyka i tak powstanie na innych uczelniach czy wydziałach niegeograficznych, ale wówczas należy pamiętać, że to nie geografowie będą jako pierwsi wytyczać szlak jego rozwoju. Warto zatem poprzeć starania o utworzenie nowych kierunków, które mają w prefiks geo-, zanim wprowadzą je inne dyscypliny bez oglądania się na geografów.

Andrzej Lisowski

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
Uniwersytet Warszawski

Między „etapem rozwoju” a „kryzysem”, czyli geografia w stanie zagubienia

Współczesna geografia nie najlepiej się czuje w epoce nauki postdyscyplinarnej, gdy problematyka stanowiąca o tożsamości geografii (przestrzeń, środowisko, region) stała się przedmiotem zainteresowania wielu innych dyscyplin naukowych. Epoka postnowoczesności przywróciła cykliczną interpretację dziejów i narzuciła zwątpienie ku czemu zmierzamy. Opiszana przez Antoniego Jackowskiego i Izabelę Sołjan historia geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim wyraźnie nawiązuje do cyklicznej koncepcji dziejów, z sinusoidalnymi „górowaniami” i „dołowaniami”. Te ostatnie były okresami „zagubienia się” geografii, jak określił to Wincenty Pol.

Przedstawiamy geografię na zewnątrz jako jedną dyscyplinę, choć nie przystaje ona do proponowanych przez OECD i European Research Council klasyfikacji nauk (mieści się zarówno w klasie „nauki przyrodnicze”, jak i „nauki społeczne”). Już w XVI wieku miał z tym kłopot Konrad von Gesner, który zaliczył geografię i historię do odrębnej klasy nauk, tzw. nauk zdołanych. Z kolei podział i tak niewielkiego środowiska naukowego wydaje się ciągle ryzykowny, ponieważ sprzyja dalszemu zacieraniu granic między geografią a pokrewnymi dyscyplinami. W ostatniej dekadzie kosztem geografii rośnie w jednostkach geograficznych liczba studentów na kierunkach, które nie są przypisane do określonej dyscypliny naukowej, ale eksponują walory aplikacyjne. Niestety, studia w ośrodkach geograficznych nie nadają związanych z tym uprawnień zawodowych. W szkolnictwie treści geograficzne przechwytywane są przez tradycyjne lub nowo powoływane przedmioty integrujące wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych lub społecznych (nauka o środowisku, przyroda, nauka o społeczeństwie). Współczesnego geografę usiłują zastąpić w kształtowaniu tego, co nazywamy samoświadomością geograficzną społeczeństwa, nie tylko reprezentanci dyscyplin pokrewnych, ale również media.

W dyskusji na VI Forum Geografów Polskich pojawiły się dwie interpretacje tego stanu rzeczy: albo mamy do czynienia z kryzysem, albo jest to etap przejściowy między różnymi epokami rozwoju geografii. Zarówno ten pierwszy radykalny sąd, jak i ten zostawiający ślad nadziei wymaga uzasadnienia, co nie jest łatwym zadaniem. Okresy przejściowe mają to do siebie, że skłaniają do radykalnych sądów, które nie prowadzą do poprawy sytuacji.

Jedną z najczęściej pojawiających się diagnoz współczesnych problemów jest alarmujący wniosek o zaniku tożsamości dyscypliny. Diagnoza ta jest o tyle słuszna, że geografowie nigdy nie byli zgodni co do tego, co jest istotą geografii, a ewolucja dyscypliny w olbrzymim stopniu była bardziej zdeterminowana przez czynniki zewnętrzne niż wewnętrzne. Problematyka przypisywana geografii coraz bardziej stawała się przedmiotem zainteresowania innych dyscyplin w końcu XX wieku. Kwestie związane z organizacją przestrzeni lub ochroną środowiska stały się problemami uniwersalnymi, a naturalne przypisywanie tej problematyki przez nasze środowisko geografii wynikało z ograniczonego znaczenia ich w przeszłości dla innych dyscyplin, dla których problemy interdyscyplinarne lub lokalne uwarunkowania znanych prawidłowości wydawały się mało wartościowe w sensie poznawczym. Jednocześnie geografia

zawsze starała się lepiej lub gorzej reagować na zewnętrzny popyt na swe wytwory naukowe, modyfikując odpowiednio swoją ofertę, a zarazem tożsamość.

Już na początku ubiegłego stulecia twierdzono, że geograf ma całkowicie wolne prawo wyboru przedmiotu badań, a geografią jest to, co robią geografowie. Nieograniczoność przedmiotu badań geografii podkreślał Richard Hartshorne. Geografowie odkrywali najpierw przyrodę, ale potem gospodarkę, a w końcu ubiegłego stulecia – przestrzenne aspekty kwestii społecznych, kulturowych i politycznych, ponieważ rosło ich znaczenie w powszechnym odbiorze społecznym. Rozszerzanie zakresu przedmiotowego badań odbywało się w znacznym stopniu kosztem utrzymania tożsamości dyscypliny, ponieważ utrudniało kształtowanie jednolitego wizerunku geografii wśród innych dyscyplin. Prawdziwym paradoksem jest fakt, że z jednej strony rozszerzanie zakresu przedmiotowego badań utrudniało kształtowanie jednolitego wizerunku geografii wśród innych dyscyplin, ale z drugiej strony to właśnie ta różnorodność była podstawą tożsamości geografii.

Wydaje się, że z różnorodnością przedmiotową geografii jesteśmy współcześnie ostatecznie pogodzeni. Czy słusznie – to jest inna sprawa (niektóre specjalności geograficzne mają poważne problemy z doborem recenzentów prac na stopień). Wyzwaniem współczesności stało się funkcjonowanie geografii w sferze badań i edukacji akademickiej w ramach trzech odmiennych form organizacji nauki, ukształtowanych w różnych epokach historycznych. Odnosząc tę triadę struktury organizacji nauki (nauka multidyscyplinarna, interdyscyplinarna i transdyscyplinarna) do rozwoju geografii, można stwierdzić, że nasza dyscyplina pojawiła się w epoce nauki multidyscyplinarnej, w której początkowo miała duże problemy z określeniem swojej tożsamości. Dlatego koncentrowała się usilnie na wykazywaniu posiadania swego przedmiotu badań (relacje człowiek – środowisko) lub stosowania swego podejścia badawczego (metoda regionalna, przestrzenny punkt widzenia). Szeroki zakres przedmiotowy okazał się trudny do ogarnięcia. W związku z tym pozornie jednolita dyscyplina uległa w połowie ubiegłego wieku dezintegracji na zespół nauk geograficznych, który to zabieg miał zapewnić osiągnięcie bardziej spektakularnych sukcesów naukowych. Zabieg ten zbiegł się z faktem, że w nauce multidyscyplinarnej zaakceptowano w końcu naukę interdyscyplinarną, aczkolwiek dążąc początkowo do unifikacji podstaw filozoficzno-metodologicznych (scjentyzm, redukcjonizm). Częściej pojawiały się problemy na pograniczu przedmiotowym różnych dyscyplin, powstały nauki stykowe i integracyjne. Niestety, wbrew oczekiwaniom geografów, w klasyfikacji nauk ich dyscypliny nie zaliczano do nauk stykowych, umieszczając ją w Polsce w grupie nauk przyrodniczych, najbliższej nauk biologicznych, poprzez uwzględnianie w badaniach także człowieka i innych organizmów żywych.

Epoka nauki transdyscyplinarnej w końcu XX wieku całkowicie zmieniła sytuację w geografii. W rozwoju nauki osłabieniu uległy racje poznawcze natury empirycznej i teoretycznej wraz z autorytetami naukowymi, natomiast wzrosła rola zewnętrznych odbiorców prac. Czynniki zewnętrzne zaczęły określać zakres nauki (główne pytania badawcze) i treści nauki (wybór optymalnych rozwiązań problemów). Pojawiły się problemy praktyczne, które trudno było rozwiązać na podstawie dotychczasowej wyspecjalizowanej wiedzy. Treści nauki zaczęły być oceniane w większym stopniu przez potencjalnych odbiorców prac (skuteczność, konkurencyjność i koszty rozwiązań), a efekty nauczania studentów przez urzędy pracy. Zmiany te były dotkliwe dla geografii, ponieważ przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin stały się ujęcia kontekstualne, z natury wymagające podejścia interdyscyplinarnego i często przestrzennego (regionalnego, środowiskowego), do niedawna niejako z natury „zastrzeżonych” dla geografii. Atrybuty geografii, które dotychczas mniej lub bardziej gwarantowały tożsamość, okazały się pozorne. Wiedza o środowisku i organizacji przestrzeni okazuje się coraz

bardziej wiedzą kreowaną przez zespoły badawcze (także firmy prywatne) i nauki stosowane, których produkty służą podejmowaniu decyzji w zakresie polityki społecznej, gospodarczej i ekologicznej.

Komercjalizacja wiedzy naukowej spowodowała wzrost płynności struktur instytucjonalnych nauki. Nastąpił wzrost liczby pracowników i potencjalnych miejsc wytwarzania wiedzy naukowej. Nauka transdyscyplinarna w jakimś stopniu podważa koncepcję uniwersytetu jako szkoły akademickiej, w której funkcje poznawcze nauki zawsze miały większe znaczenie niż praktyczne, a ogólną kulturę umysłową adeptów stawiano ponad wąskie umiejętności zawodowe. Założenie to było słuszne przy elitarności studiów, natomiast studia masowe przeobrażają uniwersytety w standardowe szkoły zawodowe.

Reprezentanci dwóch pierwszych odmian geografii jako nauki do dzisiaj są przekonani, że „ich geografia” jest tą „prawdziwą” lub „najlepszą”, co zapewne wynika częściowo z niechęci do zmiany dotychczasowego sposobu uprawiania dyscypliny. Obok nich jest grupa innowatorów, którzy zgodnie z koncepcją nowej tożsamości ery globalizacji nie chcą już dyskutować na temat, czym się geografia ma różnić od innych dyscyplin, ale chcą wykazać, że to oni nadążają za przemianami dokonującymi się wokół nas, gdy stabilność finansową uczelni ma zastąpić „kultura zdobywania środków w drodze konkurencyjnej”, a rynek pracy weryfikuje przydatność wykształcenia.

Tradycjonalizm reprezentują najbardziej zwolennicy geografii regionalnej, której usiłowano nadać swego czasu status „królowej nauk geograficznych”. Zwolennicy zachowania *status quo* są za utrzymaniem branżowej specjalizacji w geografii, który to model dyscypliny zapewniał utrzymanie statusu nauki empiryczno-analitycznej oraz był zgodny z modelem szkoły akademickiej na uniwersytetach. Z kolei innowatorzy, zwolennicy nowych kierunków studiów (nowych subdyscyplin geografii?) w jednostkach geograficznych wskazują, że tylko umiejętności (sprzęt i metody) i aplikacje są właściwą odpowiedzią na komercjalizację nauki i szkolnictwa wyższego. Każda z tych wizji funkcjonowania dyscypliny ma swoje zalety, ale niestety ma także swoje wady. Najważniejszą z nich są koszty funkcjonowania ich razem w wypadku dość małego liczebnie środowiska naukowego. Czy współcześnie geografia jest w stanie firmować tak różnorodne wizje dyscypliny? Kierownicy jednostek dokonujący zmian w organizacji jednostek geograficznych są świadomi problemu dysponowania odpowiednią kadrą do realizacji nowych wizji dyscypliny. Wymaga to przekwalifikowania pracowników lub zatrudnienia zupełnie nowych, często niezwiązanych z geografiami.

Poddając się wyrokowi historii, można powiedzieć, że rosnąca różnorodność zapewnia dalej geografii tożsamość, ponieważ geografia staje się współcześnie swoistym „kosmopolitą nauki” w epoce globalizacji. Geografia regionalna jest ostoją idei „jednej geografii” jako nauki syntetyzującej wiedzę o Ziemi. Stąd trochę naiwnie poszukujemy w niej panaceum na reintegrację i przywrócenie tożsamości. W przeszłości syntezy (regionalne) geograficzne świadczyły o odrębności geografii wobec innych dyscyplin, a promowanie narodowych interesów i integracji państwa przez kształtowanie świadomości geograficznej przyczyniło się do zajęcia przez geografę stosunkowo wysokiej pozycji w systemie szkolnictwa. Obecnie taką pozycję zajmuje niewątpliwie historia.

Współcześnie gwałtownie wzrosła liczba jednostek akademickich niezwiązanych z geografiami, określających swój zakres zainteresowań poprzez obszar, a nie zakres tematyczny. Dzisiaj z geografem regionalnym w znajomości różnych regionów świata konkurują reprezentanci innych dyscyplin, zwłaszcza nauk społecznych i humanistycznych.

Wydaje się jednak, że z jakichś powodów geografia regionalna jest raczej epigonem niż prekursorem w rozwoju dyscypliny. Jeśli geografia jest dyscypliną scalającą wiedzę o Ziemi,

to dlaczego w ostatnich latach doświadczyliśmy zadziwiającego rozbudowania udziału przedmiotów niegeograficznych w programie studiów geograficznych? Zapewniło to dodatkowe godziny reprezentantom innych dyscyplin. Przedmioty geograficzne na innych kierunkach studiów zdarzają się sporadycznie. Na egzaminach doktorskich z geografii i kolokwium habilitacyjnym zadajemy pytania szczegółowe związane z tematem realizowanej pracy, a nie z kanonami wiedzy geograficznej (a geografia jest przecież jedna!). Czy obecnie absolwent innego kierunku studiów przygotowujący habilitację z geografii zdałby kolokwium nawet z zestawem pytań przygotowanych dla Bogdana Zaborskiego lub Wiktora Ormickiego? Odrębna sprawa to pytanie o to, jakie powinny być kanony wiedzy geograficznej. Dlaczego dotychczas nie powstało takie dzieło w geografii światowej? Czy znalazłaby się tam strefowość i piętrowość zjawisk przyrodniczych i prawo Toblera (bliższe oddziałuje silniej)? Parafrazując opinię Robinsona na temat przyczyn spadku znaczenia geografii regionalnej, można powiedzieć, że niechęć do eksponowania kanonów wiedzy geograficznej wynika z niemożności opanowania tak szerokiej wiedzy przez każdego absolwenta geografii.

Wyspecjalizowane nauki geograficzne nadały geografii wizerunek zespołu dyscyplin spełniających mniej lub bardziej kryteria nauki empiryczno-analitycznej o funkcjach poznawczych i praktycznych. Ze względu na konieczność posiłkowania się dorobkiem innych nauk, geografia była zaliczana do tzw. nauk pochodnych (Varenius, Comte, Harvey), podporządkowanych naukom podstawowym, abstrakcyjnym (Comte), fenomenologicznym (Wundt), na których podstawie „dostarczała opisów konkretnych zjawisk oraz ich przebiegów”. Nauki geograficzne przeprowadzały weryfikację koncepcji teoretycznych nauk przyrodniczych i społecznych w różnych miejscach na Ziemi, usiłując zgłębić, jak specyfika lokalna lub regionalna zaburza znane prawidłowości przyrodnicze i społeczne. Współcześnie nacisk jest położony zarówno na złożony charakter miejsca, jak i na relacje zewnętrzne o różnym zasięgu przestrzennym (skali przestrzennej). Te zewnętrzne relacje, oddziaływania (ujmowane metaforycznie jako przestrzeń) są modyfikowane przez czynniki lokalne.

W instytucjonalnej formie w polskiej geografii specjalizacja branżowa pojawiła się po II wojnie światowej, co ostatecznie zatwierdzono na spotkaniu w Osiecznej w 1955 roku. Specjalizacja przedmiotowa miała być gwarancją postępu metodologicznego i teoretycznego. Taka koncepcja geografii rzeczywiście ugruntowała wzorzec nauki empiryczno-analitycznej w wielu subdyscyplinach. W połowie XX wieku geografii nadano także funkcję o charakterze technicznym, jako dziedzinie wiedzy służącej przekształcaniu przestrzeni fizycznej, zwłaszcza w skali krajowej, w związku z potrzebami planowania przestrzennego. Planowanie i zarządzanie zagospodarowaniem przestrzeni oraz eksploatacji zasobów naturalnych odbywało się w warunkach protekcjonizmu gospodarczego. Geografia była najbliższej tej problematyki wśród innych dyscyplin naukowych, co zapewniło jej prawdziwy rozkwit instytucjonalny w latach 50. i 60. Ten pozytywny wizerunek geografii był wynikiem z jednej strony atrakcyjności treści geograficznych dla różnych odbiorców wiedzy (w społecznościach wówczas jeszcze dość izolowanych), a z drugiej strony – braku poważnej konkurencji w oferowanym zakresie wiedzy.

Początkowo ważnym elementem integrującym subdyscypliny stały się próby unifikacji podstaw filozoficzno-metodologicznych (model nauki empiryczno-analitycznej, w ujęciu radykalnym scjentyzm), a powoli zaznaczał się coraz głębszy podział na część przyrodniczą i społeczną. Podział ten ugruntowało ostatecznie „uspolecznienie” geografii, w której kwestie przepływu wód sąsiadowały z identyfikacją stanów świadomości. Koncepcja nauki multidyscyplinarnej w geografii prowadząca do dezintegracji przedmiotowej i z czasem metodologicznej zachowała pewne *status quo* z okresu funkcjonowania „jednej geografii”. Pojawiły się także dwa podejścia w realizacji takiego modelu nauki. Zgodnie z tradycją odrębności geogra-

fii utrzymywała się silna autonomia, z dominacją wewnętrzną krytyki badań. Specyficznym przejawem demonstracji takiego podejścia są podtytuły w pracach przygotowywanych przez geografów: „studium geograficzne” lub „w ujęciu geograficznym”. Alternatywą było dążenie do silnego otwarcia na zewnątrz, ku pokrewnym dyscyplinom nauk geograficznych w zakresie terminologii, metod, założeń filozoficzno-metodologicznych, języka i interpretacji wyników. Reprezentanci jednych subdyscyplin utrzymywali silniejsze kontakty z reprezentantami dyscyplin pokrewnych geografii, inni dbałość o standardy naukowe realizowali m.in. poprzez powoływanie organizacji naukowych wyodrębnionych ze struktur geografii (geomorfologdy, kartografowie, reprezentanci teledetekcji, ostatnio klimatologdy), co w jakiś sposób osłabiało jednak Polskie Towarzystwo Geograficzne jako symbol jednej geografii z poprzedniej epoki.

W radykalnych sądach geografia jako nauka multidyscyplinarna wprowadziła geografów w stan diaspory w świecie naukowym i prowadziła do silniejszej identyfikacji z innymi dyscyplinami niż macierzystą geografią, łącznie z przejściem do innych dyscyplin naukowych (geologia, ekonomia, zarządzanie, socjologia). Przy takiej ewolucji dyscypliny docenienie prac geograficznych wymagało coraz głębszego opanowania dorobku metodologicznego i teoretycznego dyscyplin pokrewnych. W epoce nauki transdyscyplinarnej ograniczeniu ulega właśnie krytyka wewnętrzna w dyscyplinach naukowych. W ostatniej kadencji Centralnej Komisji prace habilitacyjne geografów są częściej recenzowane także przez reprezentantów innych dyscyplin, a w wypadku jednej pracy profesorskiej uznano, że sprawa o tytuł nie powinna być w ogóle przeprowadzana w jednostce geograficznej, ale ekonomicznej (!).

Pojawienie się „geograficznej” gospodarki przestrzennej lub ochrony środowiska stanowią przede wszystkim dowód na wzrost znaczenia aplikacyjnego charakteru wiedzy, a zarazem dalszego pogłębienia związków z innymi dyscyplinami pokrewnymi, w stopniu znacznie większym niż miało to miejsce w poprzednim okresie. Prawdopodobnie geografia nie ma tu dużego wyboru. Jeśli jest zaliczana do nauk pochodnych (Comte) lub systematycznych (Wundt), zwrot ku eksponowaniu zastosowań wydaje się słuszny. Uruchamianie nowych kierunków studiów, z założenia bardziej aplikacyjnych, odbywa się dwiema drogami. Najstarszy ośrodek geograficzny w kraju (UJ) wybrał drogę uruchamiania kolejnych specjalizacji geograficznych (gospodarka przestrzenna, turystyka), a więc studiów II stopnia. Z kolei w UAM uruchamiano dwustopniowe kierunki studiów obok geografii. Brak jest dyskusji na temat zalet i wad realizacji tych odmiennych dróg przeobrażeń edukacji w ośrodkach geograficznych.

Czy nowe aplikacyjne kierunki badań i edukacji akademickiej są jeszcze elementem wiedzy geograficznej, czy też nie? Aplikacyjne kierunki studiów starają się zwykle eliminować słowo „geografia” w nazwach potencjalnej subdyscypliny, a nawet nazw wykładanych przedmiotów. To, na ile geografowie są przygotowani do prowadzenia tych specjalizacji lub kierunków, oceniają komisje akredytacyjne. W niektórych ośrodkach były już z tym pewne problemy. Udział tradycyjnych przedmiotów geograficznych jest największy w wypadku turystyki i rekreacji oraz ochrony środowiska, ale w wypadku gospodarki przestrzennej i geoinformacji ulega wyraźnej redukcji. W propozycji programu geoinformacji treści bliskie tradycyjnej edukacji geograficznej zajmują tylko 25%. Czy nowe treści w badaniach i nauczaniu muszą łączyć się z eliminacją pojęcia „geografia”? Jeśli uznamy, że w potocznym odbiorze „geografia” oznacza jednak dyscyplinę, której funkcje praktyczne mają głównie charakter kulturalno-informacyjny, a w nikłym stopniu techniczny, to zabieg ten wydaje się słuszny. Jest to w jakimś stopniu wyraz niepowodzenia wielodyscyplinarnej geografii z drugiej połowy XX w. w kreowaniu nowego społecznego wizerunku dyscypliny. W odbiorze społecznym kwestie zagospodarowania środowiska i przestrzeni kojarzą się w świadomości społecznej w nikłym stopniu z geografią. Odrębnym problemem jest sprawa uprawnień zawodowych. Ich uzyskiwanie może okazać się

z czasem warunkiem przetrwania tych nowych specjalności lub kierunków, a zarazem istotnym czynnikiem dalszej eliminacji tradycyjnych treści geograficznych, ponieważ kierunki te są już związane z innymi dyscyplinami.

Czy nauka transdyscyplinarna ostatecznie zniszczy tożsamość geografii? Czy nowe kierunki nauczania przekształcą się w nowe subdyscypliny geografii? Znaczący nauki transdyscyplinarnej (np. Gibbon) uważają, że nie jest to konieczne, jak wykazuje to np. dotychczas gospodarka przestrzenna, ale już w polskiej nomenklaturze funkcjonuje dyscyplina kształtowanie i ochrona środowiska przyrodniczego. Transdyscyplinarne badania i edukacja koncentrują się na zagadnieniach praktycznych. Studenci gospodarki przestrzennej w UW niechętnie akceptują przedmioty teoretyczne, natomiast cenią przedmioty kształcące umiejętności i przykłady zastosowań praktycznych. Nacisk na opracowania praktyczne rodzi niebezpieczeństwo pojawienia się dużej liczby prac naukowych niskiej jakości. Nadmiernie eksponując funkcję praktyczną nauki, zapomina się często o tym, że jest ona ściśle uzależniona od dorobku teoretycznego dyscypliny. Nowe kierunki studiów, przeobrażające się w nowe subdyscypliny geograficzne, wymagałyby określenia podstaw teoretycznych i metodologicznych (notabene warstwa teoretyczna nie jest również mocną stroną niektórych subdyscyplin geograficznych). Sposób funkcjonowania nowych kierunków wskazuje jednak, że akceptuje się oddzielenie struktury badawczej jednostek geograficznych od specjalizacji/kierunków studiów, gdy tradycyjnie w edukacji akademickiej istniało sprzężenie procesu dydaktycznego z badaniami naukowymi.

Doświadczenia z uruchamianiem kierunków studiów aplikacyjnych niejako narzucają samej geografii przemysłenie restrukturyzacji. Czy utrzymanie konkurencyjności młodego geografa na rynku naukowym nie wymaga już nauczania go w wariantcie wyspecjalizowanym w większym zakresie podstaw teoretycznych pokrewnych dyscyplin naukowych od I roku studiów? Świadczą o tym tytuły profesorskie z geografii uzyskiwane przez absolwentów innych kierunków studiów. Na WNGiG UAM uruchomiono studia licencjackie z hydrologii, meteorologii i klimatologii, wprowadzając specjalizację od początku studiów. Co oznacza ta zmiana dla funkcjonowania geografii? Zapewne agregację rozdrobnionych dotychczas specjalizacji, może wybór tych rokujących największe sukcesy naukowe i dydaktyczne? Niektóre zmiany mogą być bolesne, ale wtedy bardziej sensowne wydaje się kształtowanie sylwetki absolwenta na rynku pracy. Dotychczasowe geograficzne studia licencjackie (z założenia zawodowe) miały z kreacją sylwetki absolwenta wiele problemów. Paradoksalnie dopiero na studiach magisterskich sylwetkę tę można było lepiej zarysować. Powolny spadek liczby studentów może wymusić takie działania, których skutków możemy się poważnie obawiać. Prawdopodobnie niepewne będzie uruchamianie studiów przy małej liczbie studentów, być może zostanie ograniczona liczba zajęć, a może i w pewnym stopniu zatrudnienie geografów, ponieważ pożądanymi będą wykładowcy z pokrewnych dyscyplin. Przeprowadzenie restrukturyzacji geografii może zapewnić większą koncentrację środków na wybranych i przemysłowych kierunkach badawczych i kierunkach edukacyjnych.

W przeprowadzonej wivisekcji stanu geografii starałem się zasygnalizować zarówno negatywne, jak i pozytywne zjawiska. Tych drugich jest z natury mniej, ponieważ znajdujemy się w „stanie zagubienia”. Prawdopodobnie zbliżamy się szybkimi krokami do sytuacji, w której albo nasze środowisko podejmie decyzje o modernizacji i restrukturyzacji geografii z myślą o przyszłości całej społeczności geografów (a nie tylko własnego ośrodka), albo takie decyzje zapadną poza nami i mogą okazać się dotkliwe dla średniego i młodego pokolenia adeptów studiów geograficznych.

Florian Plit

Wydział Geografii i Studiów Regionalnych
Uniwersytet Warszawski

Po wystąpieniu prof. Grzegorza Węclawowicza pt. *Wkład geografów w prace nad studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania miasta na przykładzie Krakowa*

Wszyscy jesteśmy głęboko przekonani o potrzebie partycypacji społecznej. Co prawda, nie jestem przekonany, czy przykład Holandii, na którą powołujemy się w tej dyskusji, jest rzeczywiście najlepszy, acz to modny kraj, gdy geografowie piszą o partycypacji. Z pewnością nie jest też tak źle z tą partycypacją u nas, jak często to mówimy, choć nie ulega wątpliwości, że i w tej dziedzinie wiele jeszcze w naszym kraju uczynić możemy. Jako geografa i laika w tej dziedzinie bardziej interesuje mnie odpowiedź na konkretne pytania. Otóż powszechnie przyjmuje się, że owa partycypacja jest największa we wsiach, w gminach, najmniejsza zaś w wielkich miastach. Przykładów możemy podać mnóstwo. Czy jest to jednak prawidłowość przebiegająca prostoliniowo, czy też istnieje jakaś wielkość progowa, określona liczbą mieszkańców miejscowości, przy której na ewentualnym wykresie (oś x liczba mieszkańców, oś y partycypacja społeczna) nastąpi wyraźne załamanie? Czy ów ewentualny punkt załamania krzywej przybiera różne wielkości w poszczególnych regionach? Od czego może to zależeć? Przyznaję się, że nie orientuję się w tych zagadnieniach, a widziałbym tu możliwość współpracy geografów z socjologami i planistami.

Po wystąpieniu prof. Bożeny Wójtowicz pt. *Popularność geografii jako kierunku studiów*

Wysłuchaliśmy interesującego i – oby – inspirującego referatu. Do zaprezentowanych wyników można mieć wiele zastrzeżeń: próba nie jest reprezentatywna, niekiedy wręcz przypadkowa, niektóre ośrodki zostały w ogóle pominięte, w innych próba jest nieliczna. Istnieją ogromne trudności metodyczne w porównywaniu. Przykładowo, liczba kandydatów na geografię zależy w dużej mierze od sposobu rekrutacji obowiązującego na danej uczelni wyższej. W 2009 roku rekordzista zapisał się na Uniwersytecie Warszawskim bodajże na 11 kierunków i, co więcej, na tyleż został przyjęty. Bardziej restrykcyjny system zapisów zmusiłby go do dokonania wyboru wcześniej. Można mieć zastrzeżenia odnośnie niektórych pytań w kwestionariuszach – zapewne nie wszyscy respondenci zrozumieli je jednakowo. Ale mimo wszystko stwierdzić trzeba, że choć podobne badania prowadzone są w innych ośrodkach (przykładowo wymienię uniwersytety w Sosnowcu, Warszawie, Łodzi, Toruniu, Kielcach, Poznaniu, raport prezentowany na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Białowieży), to zaprezentowane tu wyniki dają obraz szeroki, pełniejszy niż w wielu innych pracach, w jakiejś mierze przekrojowy. Zarazem jest to obraz niepokojący. Bardzo niepokojący. Oto widzimy, że w latach, gdy liczba studentów w Polsce gwałtownie rosła, liczba studentów geografii stagnowała, została na niemal niezmiennym poziomie. Faktem jest, że pojawiło się wtedy wiele nowych kierunków studiów, ale większość kierunków tradycyjnych też przeżywała obłężenie. Geografii to nie dotyczyło. Co będzie teraz, gdy liczba kandydatów na studia maleje? Kolejna

sprawa: matura z geografii wybierana była bardzo często, ale przede wszystkim w technikach, gdzie zdarzało się, że uczniowie w ogóle tego przedmiotu nie mieli. Wybierana była jako przedmiot, który najłatwiej zdać, do którego nie trzeba wiele się uczyć, bo „każdy sobie z tą geografiją poradzi”. Oczywiście to tylko część prawdy, są wspaniali pasjonaci, świetni olimpijczycy itd. Ale o tym lekceważeniu geografii to też prawda. Wprowadzono nowe przepisy dotyczące matury, a mimo to sporo uczniów zdawać będzie geografiją na maturze w 2010 roku. Cieszymy się, ale czy jest to jednak kwestia inercji, czy podobnie będzie w roku 2011 i następnych latach?

Kolejne pytania: dlaczego najlepsi uczniowie, laureaci olimpiad geograficznych, przeważnie idą na inne studia niż studia geograficzne? Dlaczego na studia doktoranckie wybierają się najchętniej studenci z uczelni, na których owych studiów doktoranckich nie ma, np. z Kielc? Czy kochają geografiją, czy chcą wyrwać się z Kielc, a może absolwenci studiów geograficznych z ośrodków, gdzie są studia doktoranckie za żadne skarby świata nie życzą już sobie związków z macierzystą jednostką? Ale czy przy paru przypadkowych wskazaniach w ogóle można coś mówić o zróżnicowaniu popularności studiów doktoranckich? Raczej nie.

Z prezentacji wynikają trzy stwierdzenia. Po pierwsze – tak naprawdę, mimo licznych badań wycinkowych, bardzo niewiele wiemy o stanie dydaktyki naszej dyscypliny i to począwszy od najniższych poziomów kształcenia (przyroda w szkole podstawowej) aż po kształcenie doktorantów. Po drugie – z pewnością nie jest różowo. Po trzecie – dobre rozeznanie stanu dydaktyki jest warunkiem *sine qua non* przeprowadzenia udanej jej reformy. Czy potrafimy, czy w ogóle zechcemy to zrobić – to już zupełnie inna sprawa. Ale musimy posiadać rzetelną wiedzę, której nie mamy. Dlatego konieczne są badania, kilkuletnie, rzetelne, skoordynowane i prowadzone przez różne ośrodki. Koordynacji podjąć się zapewne powinien Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, skoro ma kadrę i pewną prezentację już nam dzisiaj pokazał. Ze swej strony deklaruje chęć współpracy Zakład Dydaktyki Geografii i Krajoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim.

Zbigniew Taylor

Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania

im. S. Leszczyckiego PAN

w Warszawie

Pan prof. Andrzej Kostrzewski w swoim wstępnym referacie na temat aktualnego stanu geografii w Polsce zwrócił uwagę m.in. na kwestię podniesienia rangi czasopism geograficznych. Jest to sprawa istotna w sytuacji, gdy mamy w sumie (według tego, co podały w ankiecie poszczególne ośrodki) ok. 160 tytułów i sądzę, że większość z nas nie jest w stanie wymienić nawet połowy z nich. Przypuszczam, że liczba ta obejmuje nie tylko czasopisma, ale również rozmaite serie wydawnicze, co nie zmienia faktu, że jest ich zbyt wiele w porównaniu z wielkością środowiska naukowego polskich geografów. Osobiście uważam jednak, że nie można w żaden administracyjny sposób reglamentować liczby wspomnianych tytułów. Warto natomiast stworzyć ramy dla rynkowej weryfikacji poszczególnych tytułów.

Temu celowi może sprzyjać wiarygodna ocena parametryczna czasopism, odzwierciedlająca specyfikę geografii. Obecnie czasopisma ogólnogeograficzne, przy spełnieniu wszelkich możliwych kryteriów, mogą otrzymać nie więcej niż cztery punkty (według stanu na 2010 rok). Po prostu geografia jest zaliczana do nauk przyrodniczych, natomiast geografii społeczno-ekonomicznej w punktacji nie bierze się pod uwagę. W tej sprawie niewiele można zrobić, gdyż inne są kryteria (ostrzejsze) w wypadku nauk przyrodniczych, a inne (łagodniejsze) w wypadku nauk społeczno-ekonomicznych. Schizofrenia polega na tym, że w rozmowach urzędnicy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego zgadzają się z poglądem, że istnieje swoista dychotomia geografii (geografia jest nauką „z pogranicza”), ale oficjalnie kwalifikują geografii jako naukę przyrodniczą i... błędne koło się zamyka.

KNG opracował punktację czasopism geograficznych, która – w moim odczuciu – wprawdzie nie jest idealna, ale z pewnością jest zdecydowanie lepsza od obecnie obowiązującej (MNiSW). Niestety, mimo upływu roku (podnosiłem tę sprawę na poprzednim, V Forum Geografów Polskich w Bydgoszczy w 2009 roku), do jej przyjęcia nie udało się przekonać Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uważam, że KNG zdecydowanie powinien zintensyfikować działania i wzmocnić naciski na MNiSW w kwestii przyjęcia opracowanej punktacji.

I jeszcze jedna kwestia, może bardziej przyszłościowa. W zespole MNiSW oceniającym m.in. czasopisma geograficzne, nie ma żadnego przedstawiciela nauk geograficznych. Są tam przedstawiciele rozmaitych dyscyplin, m.in. geologii, chemii, nauk ścisłych, górniczych, technicznych, transportu. Dobrze byłoby podjąć zdecydowane działania, aby jakiegoś przedstawiciela geografii (np. spośród członków KNG) tam obsadzić. Jest to dla nas jako reprezentantów dyscypliny niezwykle ważne, gdyż „nieobecni nie mają głosu”.